ZIARNO PRAWDY

CZYLI O TYM
JAK ZWYKŁE DZIEJE STAWAŁY SIĘ HISTORIĄ,
A HISTORIA LEGENDĄ.

KRES WĘDRÓWKI

Robert Janas

TOM I

Robert Janas

Ziarno prawdy

czyli o tym,
jak zwykłe dzieje stawały się historią,
a historia legendą.

Tom I

Kres wędrówki

Drogi czytelniku!

Odrobinę **Ziarna Prawdy** z dawnych wieków, które kształtowały późniejszą polską państwowość i tożsamość odkryją przed tobą:

Tom I – Kres wędrówki
Tom II – Wojewoda
Tom III – Nieodgadniony los
Tom IV – Wit

Do pobrania w dobrych księgarniach internetowych.

Copyright © by Robert Janas
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.

Projekt okładki: Paweł Ryży

ISBN 978–83–941031–0–1 pdf
ISBN 978–83–941031–1–8 ePUB
ISBN 978–83–941031–2–5 Mobi

Od autora,

Podróżując po Polsce z moimi dziećmi (obecnie już nastoletnimi) starłem się ukazywać im miejsca, mniej lub bardziej ważne dla historii naszego kraju. Ze wzruszeniem wspominam ich dziecięcy zachwyt gdy czytałem im legendy: o smoku wawelskim przed wejściem do groty gada, albo o zaczarowanych gołębiach na krakowskim rynku, o Kraku i Wandzie na dziedzińcu Zamku Wawelskiego, albo gdy opowiadałem im o złym Popielu na wieży w Kruszwicy, lub o Chrzcie Polski przy okazji odwiedzin Gniezna. Każda opowieść pobudzała dziecięcą wyobraźnię łaknącą dalszych przygód i rodziła wiele pytań: „a co było później, a dlaczego do tego doszło, a kiedy to było?"

Dziecięca ciekawość skłoniła mnie, aby w znanych skąd inąd bohaterów, tchnąć nowe życie, zaopatrzyć ich w fascynujące przygody i, choć w całej swej skromności nie pretenduję do roli znawcy epoki, umieścić to wszystko na tle wczesnego średniowiecza.

Życzę wszytkim czytelnikom przyjemnej lektury i odkrywania „Ziaren prawdy" we wszytkich tomach całego cylku, osobiście czy też w familijnym gronie, jak też się to stało w mojej rodzinie; dlatego:

moim dzieciom – Zosi i Bartkowi, pierwszym czytelnikom, słuchaczom i krytykom,
oraz Kasi, mojej żonie, która wytrwale inspirowała mnie do wydania „Ziarna Prawdy",
i by nie spoczęły na zawsze w szufladzie
– cały cykl poświęcam.

Księga I

Kres wędrówki

Osada powoli wyludniała się. Ludzie kończyli załatwiać swoje sprawy i wraz z niknącym blaskiem słońca zamykali się w swych domostwach. Była to dobra pora, aby po skończonym dniu usiąść do wieczornego posiłku.

Rodzina Gorazda również posilała się przy wspólnej kolacji. Dla postronnych, ze względu na ilość osób, wydawać się mogło, że jest obchodzona jakaś uroczystość. Nie było jednak żadnej przyczyny do świętowania. Było za to rodzinnym zwyczajem, aby kolację spożywać w całym rodzinnym gronie. Częstokroć była to jedyna okazja w ciągu dnia, aby wszyscy mogli się wspólnie spotkać w jednym momencie. Gorazdowi bardzo na tym zależało. Szczególnie ze względu na liczebność rodziny. Miał bowiem trzech synów i sześć córek. Dwie z nich były już zamężne oraz miały własne dzieci. Mieszkały razem ze swoimi rodzinami w domu ojca. Było to wygodne dla wszystkich. Duża gromada łatwiej sobie radziła w codziennym bycie. Starsze dziewczęta dzieliły się pracą i opieką nad młodszymi członkami rodziny, czy też przygotowywaniem posiłków albo dbaniem o porządek w całym domu. Męska część rodziny, zdatna do pracy pomagała Gorazdowi w jego zajęciach.

Wspólna kolacja dawała możność omawiania wielu spraw. Ów obyczaj pozwalał na pielęgnowanie zwyczajów rodziny, a co najważniejsze wytwarzała poczucie jedności i odpowiedzialności za siebie nawzajem poprzez wspólne omawianie problemów i możność pochwalenia się swoimi osiągnięciami.

– Biełka urodziła dwa szczeniaki – oznajmił Czech, najstarszy z synów Gorazda.

– Mogę je zobaczyć? – spytała natychmiast mała Tomiłka, ulubienica całej rodziny.

– Pewnie, jutro ci pokażę – odrzekł brat.

Biełka była suczką nazwana tak przez dzieci z uwagi na jej umaszczenie i przed laty przygarniętą do domu. Kiedyś dzieci bawiły się u progu domostwa, gdy się pojawiła. Zachęcone jej miłym usposobieniem przywołały ją do siebie. Suczka z chęcią odpowiedziała na zaproszenie dzieciarni. Pozwalała się głaskać i pieścić. Bawiła się z nimi razem i nijak nie chciała sobie pójść od nowego towarzystwa. Na noc, gdy wszyscy poszli na spoczynek miły psiak został pod drzwiami i przeczekał całą noc. Gdy rano dzieci zauważyły ją ponownie i uświadomiwszy sobie, że spała na ich

progu postanowili ją przygarnąć. Gorazd z małżonką nie sprzeciwiali się. Pies został oficjalnie przygarnięty do rodziny ku uciesze najmłodszych.

Biełka była nie tylko dobrą przyjaciółką dziecięcych zabaw, ale również dobrą matką dla swych szczeniąt. I odchowawszy jedne, po jakimś czasie spodziewała się kolejnego miotu. Córki Gorazda zawsze z utęsknieniem czekały na psie potomstwo, którym mogły się opiekować.

– A wy, co tak się przedrzeźniacie. – Matka rodu, żona Gorazda zwróciła się do Rusa najmłodszego z synów oraz do jednej z córek.

– Bo Krzesia się zakochała! – Rus wypalił na cały głos z wielkim chichotem.

– To kłamstwo! – zaprzeczyła Krzesia rumieniąc się, jakby ze wstydu, że wydała się tajemnica.

Lutosława, jedna ze starszych sióstr trąciła lekko Rusa jakąś ścierką chcąc go skarcić za wyśmiewanie się z siostry. Jednocześnie zwróciła się do niej ze zrozumieniem ale jednocześnie z jakąś dziewczęcą solidarnością i ciepłem w głosie: – To prawda?

– To nie to. Pewien chłopiec jest dla mnie po prostu bardzo miły. Pomógł mi nieść wodę. – Tłumaczyła się Krzesia. – To Rus gada głupoty.

– Akurat głupoty!? – dalej śmiał się Rus. – A w lesie to z kim byłaś wczoraj wieczorem, a nad rzeką parę dni temu? Jakimś trafem to ten sam chłopak.

Wszyscy spojrzeli na dziewczę z zaciekawieniem, a ku uciesze Rusa.

– Czy on cię nachodzi bez twego przyzwolenia? – tym razem Czech skierował swe pytanie do siostry chcąc się dowiedzieć czy nie trzeba interweniować w jej ewentualnej obronie.

– Ależ nie – Rus pośpiesznie odpowiedział za siostrę kontynuując swoje naigrywanie. Wyciągnął przed siebie rękę, parodiując jakby podawał komuś własną dłoń i naśladując dziewczęcy głosik dalej brnął w temat. – Oni się trzymają za rączki.

Młodsi członkowie rodziny śmiali się z komicznej scenki odegranej przez ich brata. Jego błazeństwa wszystkich wprawiły w radosny nastrój. Nawet Krzesia się uśmiechała i tylko tuląc głowę w ramionach mimo woli przyznała, że nie jest to zmyślona historia.

Lutka objęła młodszą siostrę w geście zrozumienia dla jej uczuć i ponownie przylała Rusowi ścierką, aby się nie naigrywał z siostry. Skutek był jednak odwrotny od zamierzonego. Młodzież śmiała się jeszcze bardziej, co Rusa ponownie ośmieliło do dalszych błazeństw.

– Sam tak zbytkujesz, a niedługo i ty się będziesz uganiał za dziewczętami. Ciekawe jaką to piękność sobie upatrzysz? – Kolejna z dziewcząt poszła w sukurs siostrom obracając zdarzenie przeciwko Rusowi. Wstała i pokracznie przeszła się po izbie jakby trzymając kogoś pod ramię ku kolejnej fali śmiechu, tym razem z inicjatora całego przedstawienia.

– O, co to, to nie – Rus szybko zaprzeczył – Nie mam zamiaru zadawać się z dziewuchami.

Chłopiec rzeczywiście jeszcze z racji wieku nie interesował się dziewczętami ale to nie przeszkadzało innym aby teraz ponaigrywać się trochę z brata. Rus był jednak pogodnego usposobienia i śmiał się razem z innymi nawet z siebie samego.

Gorazd z żoną nie reagowali, bowiem całe zdarzenie było raczej radosne. Byli świadomi, że Krzesia już w swym wieku dorasta do czasu, kiedy to młodzi zaczynają zwracać na siebie uwagę, a i widzieli, że ich córka, która stała się bohaterką dzisiejszego wieczoru nie jest zbytnio skonfundowana całym wydarzeniem. Rzeczywiście tak było. Dziewczyna odwzajemniała sympatię chłopca, który się nią zainteresował. Właściwie to nawet była zadowolona, że wszystko się wydało, a całe zdarzenie tylko usankcjonowało ich, rodzące się ku sobie, uczucie.

– Kiedy to poznamy tego młodzieńca? – ojciec spytał się córki.

– Oj tatko – odpowiedziała nieco z zawstydzeniem Krzesia, bo jeszcze nie całkiem do niej dotarło, że już może tak swobodnie rozmawiać o chłopcu, który zawrócił jej w głowie ze wzajemnością.

– To powiedz, choć jak jego imię? – dopytywał dalej ojciec. – Z czyjego on rodu?

Wszyscy byli ciekawi toteż wzrok wszystkich skupił się na Krzesi z wyczekiwaniem na podanie imienia. Dziewczyna nie była jeszcze przygotowana do rozmowy na ten temat tym bardziej, że obawiała się trochę, aby rodzice dowiedziawszy się, kim jest ów młodzieniec nie zakazali jej spotykania się z nim.

Rus widząc, że siostra milczy, a że przeszpiegował ich dokładnie, szybko wtrącił – Ja wiem! To … – nie skończył. Błagalne spojrzenie siostry kazało mu zamilknąć i choć cały wieczór żartował sobie z niej, to jednak miłość rodzeństwa przezwyciężyła chęć dokazywania. Nawet począł zdawać sobie sprawę, że swoimi wygłupami wprawił swoją, przecież bardzo drogą mu siostrę, w nielichy kłopot.

Nagłe zamilknięcie Rusa spowodowało, że większość zorientowała się, iż z tą sympatią Krzesławy coś jest nie tak, jak być powinno. Wszyscy wpatrzeni w nią, oczekiwali dalszych informacji, lecz ich miny nie okazywały już tylko zaciekawienia, ale pojawiła się w nich nuta zaniepokojenia.

Krzesia nie mogła już dłużej zwlekać z odpowiedzią. Wiedziała, że teraz i tak wszystko szybko wyjdzie na jaw.

– Ingwar – szepnęła cichutko.

Wszyscy patrzyli na nią jakby nie dosłyszeli i jakby oczekiwali ponownego wyjawienia imienia jej wybrańca.

– To Ingwar – rzekła ponownie, tym razem głośniej, spuszczając wzrok jakby chowając się przed spojrzeniami pełnymi niedowierzania.

* * *

– Ingwar? – Imię to przebrzmiało wśród rodziny z niedowierzaniem

– To nie jest nasze imię – stwierdził Czech. – Co to za jeden?

Krzesława była nieco zaniepokojona, aby nie spotkać się z gniewem ojca. Gorazd jednak nie był skłonny do gniewu wobec córki, którą przecież jakieś tajemne porozumienie, któremu żaden człowiek przeciwstawić się nie może, pchnęła ku temu młodzieńcowi. Zastanawiał się raczej, jaki to będzie miało skutek dla przyszłości jednej z ukochanych córek. Czy wśród własnego ludu nie będzie uznana za odszczepieńca i jaki to będzie miało skutek dla całej rodziny? Wiedział jaki rodowód ma imię Ingwara, wydawało mu się nawet, że już gdzieś się zetknął z jakimś młodzieńcem o tym imieniu.

– Jest z Gepidów – wtrącił raczej bierny tego wieczoru Lech, środkowy wiekiem spośród trzech braci.

Gorazd widząc coraz większe zakłopotanie córki wstał, podszedł do niej i przytulił do siebie jakby gestem chcącym ochronić ją przed niebezpieczeństwem.

– No cóż serce nie sługa. Mamy jednak nadzieję, że niedługo przedstawisz nam tego młodzieńca. – Gorazd postanowił nie ingerować w sprawy sercowe swojej córki, co było zwyczajem ich ludu. Młodzi sami kojarzyli się w pary i jeśli nie było jakowejś jawnej przeszkody, rodzina nie stawała młodym na drodze. Co prawda sprawa Krzesławy była precedensem, bowiem nie znalazł w swojej pamięci, aby dziewczyna z ich ludu poślubiona była obcemu, choć odwrotne przypadki czasem się już zdarzały.

– Gepidzi, choć odmienne zwyczaje mają, to tacy sami ludzie jak my – zauważył ponownie Lech.

– No właśnie tatko, a skąd tu ci Gepidzi? w naszej ziemi? – spytał Rus.

Wszyscy chcieli usłyszeć odpowiedź. Czasami jakieś opowieści dochodziły do uszu dzieciarni, to jednak nie mieli jeszcze sposobności, aby porozmawiać o tym poważnie. Gorazd stwierdził, że właściwie nadarzyła się dobra okazja, aby o tym opowiedzieć.

– Panonia to właściwie nie jest nasza ziemia – rozpoczął Gorazd siadając pomiędzy córkami, które ustąpiły mu miejsca rozsuwając się nieco na boki.

– Jak to? – zdziwił się Czech. – Przecież tu się rodziliśmy i tu umierali nasi przodkowie.

– To prawda – kontynuował Gorazd. – Ja się tu rodziłem, wasza matka się tu rodziła i wasi dziadkowie też się tu rodzili. Ale ich ojce – Gorazd wciągnął większą ilość powietrza jakby obawiał się by nie zabrakło mu tchu, gdy będzie wyjawiał własnym dzieciom nieznaną genezę pochodzenia ich ludu – przybyli tu z krain daleko na wschodzie.

Wszyscy pospuszczali szczęki ze zdziwienia. Gorazd stwierdził, że rozpoczętą już sagę należy kontynuować.

Nasz lud wywodzi się z plemion zwanymi przez innych Wenedami[1], Antami[2] lub Sklawinami[3]. W rzeczywistości były to plemiona bardzo ze sobą spokrewnione

[1] Wenedzi – ludy słowiańskie zamieszkujące I– IV w. n.e. ziemie nad Bałtykiem.

[2] Antowie – ludy wschodniosłowiańskie zamieszkujące w IV– VI w. n.e. dorzecze Dniepru

używające podobnego do siebie języka toteż sami o sobie mówili, że są „jednego słowa”. Z czasem wszystkie te plemiona zmieszały się, że już nie można było rozróżnić jednych od drugich a jako, że na oznaczenie różnych rzeczy używaliśmy jednakowych lub podobnych słów toteż powoli zaczęliśmy sami siebie określać mianem...

– Słowian – wtrącił bystry jak zawsze Rus.

Wszyscy spojrzeli na Rusa z wyrzutem, aby nie przerywał ojcu opowieści.

– Otóż to. Rus ma rację – przyznał Gorazd. – Z czasem i inne plemiona zupełnie z nami niespokrewnione, a mające z nami styczność przejęły tą nazwę na określenie naszego ludu i tak już miano Słowian przylgnęło do nas chyba na zawsze. Nasi praojce żyli w spokoju i dostatku przez wiele pokoleń. Był to lud wolny, mieszkający w dużym rozproszeniu na ogromnym terenie. Były tam stepy ogromne zdatne do hodowli zwierząt, były tez ziemie żyzne gdzie rodziły się rozmaite zboża i rośliny wszelakie, lasów tez było dostatek zasobnych w zwierza płochego.

– No to czemuż nam było stamtąd wychodzić? – pytał tym razem zdumiony Czech.

– W naszych ziemiach pojawili się pewnego razu jacyś ludzie, którzy podobno zamieszkiwali ziemie jeszcze bardziej na wschód położone. Najpierw byli to nieliczne grupki. Zupełnie nieszkodliwe. Budzili wielkie zaciekawienie wśród miejscowych. Byli niskiej i krępej budowy ciała. Ludzie ci byli bardzo ruchliwi. Nigdzie nie usiedzieli dłużej niż dzień cały, a przemieszczali się bardzo szybko. Jednego dnia byli w jednym miejscu, a innego już można ich było spotkać zupełnie gdzie indziej. Zdawało się, że w ogóle mieszkają na swych koniach w ogóle z nich nie złażąc.

– A skąd oni mieli tyle koni? – zaciekawił się Rus.

– Cicho, daj ojcu opowiadać – ktoś go skarcił.

– No cóż. Ponoć każdy miał swojego konia. Całe życie spędzali na ich grzbietach przemieszczając się z miejsca w miejsce, nigdzie nie pozostając na długo. Cały dobytek oraz kobiety wozili na wozach, które im za mieszkanie służyły. Pojawiali się w coraz większych i coraz liczebniejszych grupkach. Okazało się, że pojawiające się grupy były zwiadami, które rozpoznawały teren, bowiem ich zamiary były wrogie wo-

[3] Sklawini – bizantyjska nazwa Słowian niezależnie od ich nazw plemiennych w VI w. zawężona do plemion żyjących pomiędzy Dniestrem od wschodu, a Dunajem i Cisą od zachodu.

bec naszego ludu. Pewnego dnia doszło do pierwszych napaści, grabieży i mordów. Kobiety brano w niewolę, a mężczyzn wybijano w pień. Od najmłodszego do najstarszego. Jeśli ktoś jakimś zrządzeniem losu ocalał nigdy już nie zobaczył swych bliskich. Hunowie[4] przybywali coraz większymi masami. Osiedlali się na naszych ziemiach czyniąc naszych niewolnikami.

– A dlaczego nie walczyli? Przecież mogli się bronić. – Rus był już wzburzony i szczerze nie cierpiał Hunów.

– Walczyli, jednak przeciwnik miał wielokrotnie większą siłę. Poza tym Słowianie żyjący w rozproszeniu na ogromnym obszarze nie mogli się szybko porozumieć i zebrać wspólnych sił przeciw najeźdźcy by pokonać wroga. Nasze ludy od niepamiętnych czasów nieznające wojen nie były przygotowane na taki najazd. Jednym sposobem na zachowanie częstokroć życia, a już na pewno jedności rodzin, czy też własnych nieskrępowanych zwyczajów było uciekać. Jak najdalej od wroga. Część naszych grup poszła na północ, inni na zachód. Najliczniejsza rzesza, którym udało się jeszcze uciec poszła na południe. Ku granicom cesarstwa rzymskiego licząc na jego ochronę.

Częściowo tak się stało. Imperium zgodziło się na osiedlenie Słowian w nadgranicznych prowincjach, ale za cenę udziału w wyprawach właśnie przeciw Hunom lub w pacyfikacji wszelakich buntów wewnątrz cesarstwa. Wtedy też Słowianie nauczyli się żołnierskiego fachu. Walki z Hunami przechylały szalę zwycięstwa raz w jedną, innym razem w drugą stronę.

Okazało się jednak, że nasze obecne ziemie były też atrakcyjne dla innego ludu. Byli to Gepidzi, z których jest właśnie Ingwar. – Gorazd zwrócił się do Krzesławy: – Gepidzi przybyli z dalekiej północy, gdzie klimat ponoć surowy, zimy długie, a ziemia słabo rodzi rośliny. Dla nich wędrówka na południe oznaczała lepsze i zasobniejsze życie. Tak też doszli do północnych granic cesarstwa. Tutaj zjednoczyli swe siły z wojskami cesarskimi, pod których dowództwem walczyli również Słowianie i pokonali Hunów raz na zawsze. Podobno była to walka straszliwa. Niektórzy

[4] Hunowie – plemię wywodzące się ze wschodnich terenów Azji środkowej. W IV wieku pojawili się w Europie w V wieku osiągnęli ogromne znaczenie militarno–polityczne zajmując tereny od Morza Czarnego po Europę Środkową (w tym Panonię). Następnie pobici przez Rzymian i ostatecznie pokonani przez Gepidów zostali wyparci na tereny stepów czarnomorskich, gdzie zostali wchłonięci przez Awarów.